Dodatek tygodniowy
przy Gazecie Lwowskiej.

Nro. 1. Dnia 7. Stycznia 1854.

Matka Jagiellonów.

Przez Karola Szajnochę.

I.

Ostatnie lata piętnastego i pierwsze szesnastego stólecia widziały całą szeroką przestrzeń Europy między Adryatykiem, Bałtykiem i morzem czarnem, pod bratniem berłem kilku Jagiellończyków, synów jednej i tejże samej matki, Władysława Czeskiego i Węgierskiego; Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego, Polskich. Z tak niezwykłą potęgą ziemską łączyli bracia Jagiellonscy również niezwyczajną wartość moralną. Najpośledniejszemu z braci, Władysławowi czeskiemu, wadziła tylko zbyteczna dobrotliwość, nie mogąca przecież wydrzeć mu chwały króla światłego, sprawiedliwego. 1) Drugi brat, Zygmunt stary, sprawił swoją mądrością, iż naród, który mu poruczył swoje losy, nazywa jego czasy: „złotym wiekiem" swojej historyi. Trzeciemu z braci, Kazimierzowi, dano było zasłużyć sobie cnotami swemi na wnijście w poczet świętych, w liczbę niebieskich patronów kraju. Błoga zaprawdę matka, która takich synów wydała!

Lecz matce królewskich Jagiellonów należy się od nas więcej niż sam podziw macierzyńskiego jej szczęścia. Winniśmy jej wdzięczne uznanie, iż znaczna część wymienionych tu osobistych zalet i zasług potomków Jagiellońskich, uzyskanej przez nich temiż zaletami wziętości u narodów sąsiednich i wynikłego ztąd rozrostu potęgi i sławy dynastyi Jagiellońskiej, była dziełem jej ręki. Dozwala nam przekonać się o tem stary, niedrukowany dotąd zabytek pismienny, rzucający naraz nowe niespodziewane światło na tę stronę dziejów i znaczenia naszej matki Jagiellończyków, małżonki Jagiełłowego syna Kaźmierza, córki cesarza Albrechta II., arcyksiężniczki Elżbiety.

Wspomniany tu zabytek jestto łacińskie pismo królowej Elżbiety o wychowaniu dzieci królewskich, *De Institutione Regii Pueri.* Oryginał jego, mała ozdobnie pisana książeczka o 138 stronnicach, znajduje się oddawna w bibliotece cesarskiej w Wiedniu, a Zakład Ossolińskich we Lwowie posiada je w bardzo starannym odpisie. — Obejmując w tej kopii 89 stronnic w ósemce, ma ono kształt listu, pisanego przez królowę Elżbietę w późnej starości do syna Władysława, króla Czeskiego i Węgierskiego, między r. 1502 a 1503, gdy on po świeżem zaślubieniu drugiej małżonki Anny hrabianki d'Angoulême, spodziewał się zostać ojcem.

Pierwszą myślą, jaka się na widok tego rękopismu nasuwa, jest zapytanie, czy też królowa Elżbieta rzeczywiście go ułożyła. Język starożytny, styl prawdziwie klasyczny, niepospolita znajomość greckich i rzymskich dziejów, znamionujące chlubnie rękopism, zdają się przemawiać przeciw autorstwu królowej. W jednej, jaką dotychczas znamy, wiadomości o tym ciekawym rękopismie 2) podniesiono nadto dwie z samegoż manuskryptu wydobyte okoliczności, mające stanowczo sprzeciwiać się Elżbiecie. Pierwszą stanowi wzmianka królowej o sobie samej: iż „sześciu synów i tyleż córek na świat wydała", podczas gdy Elżbieta, nader licznem ubłogosławiona potomstwem, była właściwie matką sześciu synów i siedmiu córek. Drugą okolicznością jest podobneż wyrażenie się autorki manuskryptu, że ma „około lat ośmdziesiąt", podczas gdy królowa Elżbieta w porze układania rękopismu (jak z niektórych kombinacyi okazuje się) liczyła właściwie lat sześćdziesiąt i sześć. W tak uderzające pomyłki mógł zapewne tylko kto inny w imieniu królowej popaść. Atoli pomyłki te uderzają tylko na pozór. Co do mylnej rachuby lat, ta w onych czasach bardzo częstem była zdarzeniem. Stało wprawdzie gdzieś zapisano, w którym roku ten albo ów książę urodził się; z zapisków tych można dziś dokładnie datę urodzin wywieść; lecz wówczas (podobnie jak dziś u ludu się zdarza) sam książę nie wiedział, ile właściwie ma lat. Toć nie szukając daleko, tenże sam król Władysław, do którego skierowany jest list Elżbiety, znajdował się w takim wypadku. Spółczesni dziejopisowie, w codziennych żyjący z nim stosunkach, i zapewne z jego własnych ust oświeceni w tej mierze, liczą mu przy śmierci 61 lat życia 3); na tablicy spisowej u grobu w Białogrodzie wyryto lat 58 4); właściwie (jak się zdaje) umarł Władysław w 60 roku żywota 5). Mogła więc królowa przez podobną pomyłkę przyczynić sobie lat kilka, a mniemając się przeszło siedmdziesięcio-letnią, powiedzieć, iż dochodzi ośmdziesięciu. — Pewniejszą była zapewne liczba dzieci. Lecz w tym względzie co innego spowodowało nieporozumienie dzisiejsze. Główną rzeczą zdała się tu liczba synów. Wielość córek uchodziła za rzecz podrzędną. Toć mówiąc o potomstwie ojca tejże samej Elżbiety, króla rzymskiego Albrechta, donosi inny spółczesny kronikarz austryacki, uczeń akademii krakowskiej, iż miał dwóch synów, a gdy mu przychodzi nadmienić o córkach, dodaje sucho: „Córki można pominąć." Tak też i królowa Elżbieta, właśnie jedna z tych na pominięcie skazanych córek, szczyciła się głównie sześciu synami; o córkach zaś wystarczała jej wzmianka, iż było ich „tyleż" co synów. Zwłaszcza, iż w tym wypadku równa ilość synów i córek wydawała razem liczbę dwanaście, liczbę ewangeliczną, zaszczytniejszą w oczach ówczesnych od trzynastki. Z czem zgodnie, we wszystkich zwrotach stylu wyższego, czyto w wierszu pochwalnym, przytoczonym przez samąż Elżbietę w naszem pismie o wychowaniu, czyto w krasomowczym frazesie kroniki Długoszowej 7), nie chwali się Elżbiecie, iż miała dzieci trzynaścioro, lecz że równą liczbą synów i córek depełniła apostolskiej dwunastki. Nie może tedy, zdaniem naszem, i niedoliczenie siódmej córki stanąć dowodem przeciw autorstwu królowej. A to tembardziej, iż odsądzając ją nawet od bezpośredniego udziału w ułożeniu księgi wątpliwej, trzeba niezbędnie przypuścić, że ułożone i przesłane w imieniu królowej pismo, musiało jej przynajmniej co do treści swojej szczegółowo być znane. W którymto razie, obie myłki mniemane, albo powinne były uledz łatwej przez królowę poprawce, albo zostały przyjęte jako obojętne ozdoby stylu, równie naturalne pod piórem samej Elżbiety jak kogokolwiek trzeciego. Upieranie się przy ważności tych myłek zniewalałoby ostatecznie do wniosku, że królowa Elżbieta nie znała wcale listu swojego, na co już żadną miarą przystać nie można. Słuszne zaś odmówienie im wszelkiej wagi niweczy zupełnie wyprowadzony z nich dowód przeciw autorstwu królowej, o co nam właśnie chodziło.

Ważniejszym zarzutem, owszem jedyną okolicznością przekonującą, że królowa Elżbieta bezpośrednio pisma swego nie układała, jest uderzający w nim styl klasyczny. W tej atoli mierze należy uwzględniać listową formę pisma. Powstało ono jak każdy inny z ówczesnych listów książęcych. To jest: królowa podawała szczegółowo treść pisma, a kanclerz jej, czy ktokolwiek wyjątkowo powołany ku temu, przyoblekał osnowę w dyplomatyczny owego czasu język, przyozdabiał ją dodatkami swej erudycyi, kuratami stylu swojego. Tylko w ten sposób, tak naturalny listowemu kształtowi pisma, da się zrozumieć niewytłumaczona inaczej różnorodność jego pojedyńczych ustępów, z których równie wiele tchnie jawno duchem, czuciem, słowami bądźto piszącej bądź dyktującej matki, jak inne znowu brzmią klasyczną frazeologią pisarza, prawdopodobnie Włocha — równie wiele przypomina zdarzenia osoby i charaktery ota-

1) Porównaj spółczesnego Dubravii *Hist. Boh. Han.* 1602. str. 265. *„Caetera in illo jure optimo laudaveris.*

2) Artykuł Aleksandra hr. Przezdzieckiego w bibliotece Warszawskiej, 1852, I. 524.

3) Dubravii *Hist. Boh.* p. 265.

4) Klose *Von Breslau Doc. Gesch.* V. 757.

5) Porówn. datę urodzin w Jodoc. Dec. *De Jagell. fam.* (Pistorii *Corpus* II. 289 1 marca 1456.) Z datą śmierci w Dubrav. *Hist.* p. 265 — 15 marca 1515.

6) *„Tamen de filiabus non curatur"* — Senator Martini *Abb.* w Pez *Script rer. austr.* II. 659.

7) Dług. *Hist.* XIII. 570.

czającego królowę dworu Jagiellońskiego, jak inne upstrzone są niepotrzebnemi zresztą reminiscencyami literatury i dziejów starożytnych. Taki zaś sposób zapatrywania się na przedmiot nie czyni żadnego uszczerbku autorstwu matki. Mimo cudzego języka, cudzego krasomowstwa jest ona zawsze pierwotną twórczynią pomysłu dzieła; od nikogo innego jak tylko od pierwotnej twórczyni pochodzą główne zarysy i myśli wykonania: z ust i serca samejże matki płyną widocznie całe ustępy niektóre. Dalsze szkicu niniejszego skazówki wyświecą nam, jaką drogą królowa Elżbieta mogła dostąpić z łatwością potrzebnego ku temu stopnia wykształcenia i dojrzałości moralnej. Stojąc na tak podniosłym stopniu, okazuje się matka naszych Jagiellonów jedną z najświatlejszych niewiast swojego czasu. Tak gorące przejęcie się ważnością mądrego wychowania, ażeby aż szerokie pisma układać w tym przedmiocie, przekonywa nas, iż w powszechnie sławionem wychowaniu, jakie pod przewodnictwem znakomitych nauczycieli jej właśni otrzymali synowie, główny udział macierzyńska wzięła troskliwość. Porównanie króla Kazimierza Jagiellończyka, ojca starannie wychowywanych królewiców, nie celującego bynajmniej ani rozumem ani dbałością o sprawy domu swojego, z matką królewiców Elżbietą, występującą teraz przed nami w niespodziewanej chwale mędrczyni i „myślicielki", przechyla w tej mierze całą szalę zasługi na stronę dostojnej autorki pisma o wychowaniu. Jakoż wpatrując się bystrzej w bliższe i wiarogodniejsze świadectwa o onych czasach i onem wychowaniu, postrzegamy w istocie, iż naszej to królowej Elżbiecie przyznawano głównie w niem uczestnictwo. Nie od kogo innego, a tylko „od matki świętobliwej (*a sanctissima matre*)." — prawią naoczni wychowania tego świadkowie, posły polskie do panów czeskich, zalecając im królewica Władysława — „wyssał Władysław, wraz z pokarmem macierzyńkim bojaźń bożą, religijność, miłosierność i ludzkość." 8) Nie komu innemu a tylko „najzacniejszej i najpobożniejszej z matek" — głosi na pogrzebie króla Zygmunta Starego dziejopis i sekretarz królewski, Marcin Kromer 9) — „zawdzięczał król-nieboszczyk i reszta jego braci, swojej świętej i mądre od najwcześniejszych lat wychowanie." — Elżbiety więc po większej części dziełem były błogie owoce edukacyi dzieci królewskich, jej spuścizna świętość sw. Kazimierza, dobrotliwość Władysława, mądrość Zygmunta. A ponieważ przedewszystkiem osobiste zalety Jagiellończyków zjednały im życzliwość i trony ludów ościennych, zapewniły rządzonym przez nich państwom, jak mianowicie państwu Zygmuntowemu, wiekopomną pomyślność, przeto i na te coraz dalsze i wspanialsze wynikłości historyczne, na szerokie rozpostarcie się potęgi domu Jagiellońskiego, na szczęśliwy los Polski pod Zygmuntami, wpłynęła niemało wychowawcza pieczołowitość królowej.

Podając bliższą o tak błogosławionej matce wiadomość, przeznaczoną głównie do obeznania z pozostałym po niej zabytkiem literackim, dotkniemy ważniejszych szczegółów jej żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

8) Gołębiowski Dzieje polskie pod panow. Jagiell. III. 268.
9) *Oratio in fun. Sigism.* przy kronice, w wyd. Koloń. 1589. str. 462.

Wykaz spotrzebowanej ilości buraków po galicyjskich fabrykach cukru w październiku i listopadzie r. 1853 i 1852.

(Ob. Nr. 2, 9 i 25 Dod. tygod. z r. 1853.)

I. Cukiernia w **Pisarzowicach** w obwodzie Wadowickim spotrzebowała:

w październiku	1853	surowych buraków	18,180 cetnarów
„	1852	„ „	0 „
w listopadzie	1853	„ „	8820 „
„ „	1852	„ „	4050 „

zatem w r. 1813 więcej 4770 cnt.

II. Cukiernia w **Łańcucie** w obw. Rzeszowskim spotrzebowała:

w październiku	1853	surowych buraków	0.
„ „	1852	„ „	1,400 cetnarów.
w listopadzie	1853	„ „	0. „
„	1852	„ „	4,300 „

III. Cukiernia w **Tłumaczu** w obwodzie Stanisławowskim spotrzebowała:

w październiku	1853	surowych buraków	0
„ „	1852	„ „	8,320 cetnarów
w listopadzie	1853	„ „	3,120 „
„ „	1852	„ „	8,320 „

zatem w r. 1853 mniej . . . 5,200 „

Od marca nie robiły cukiernie; obecnie jedna tylko w Pisarzowicach jest czynną.

Wykaz produkcyi i przedaży soli po baniach w Galicyi i na Bukowinie.

(Ob. Nr. 2, 6, 12, 31, 33, 36, 40, 43, 47 i 58 r. z: Dodat. tygod.).

Produkowano cetnarów:

I.	W październiku 1853.	W październiku 1852.
W Galicyi . .	57,685$^{38}/_{100}$	47,239$^{26}/_{100}$
Na Bukowinie .	2,830$^{85}/_{100}$	2,209$^{54}/_{100}$
Razem . . .	60.516$^{23}/_{100}$	49,448$^{80}/_{100}$ Cet.

W październiku roku 1853 w Galicyi więcej o: . . 10,446$^{12}/_{100}$
„ „ „ „ na Bukowinie więcej o: . . 621$^{31}/_{100}$ Cet.

II.	W listopadzie 1853.	W listopadzie 1852.
W Galicyi . .	47,912^{20}/..	41,816^{92}/..
Na Bukowinie .	2,450^{15}/..	2,540^{84}/..
Razem	50,362^{35}/..	44,357^{76}/..

W listopadzie 1853 w Galicyi więcej 6,095^{28}/..
„ „ „ na Bukowinie mniej 90^{69}/.. Cet.

Przedano cetnarów:

	W październiku 1853	W październiku 1852.
W Galicyi: . . .	44,348	46,294$^{35}/_{100}$
Na Bukowinie . .	2,971$^{70}/_{100}$	2,556$^{60}/_{100}$
Razem . .	47,319$^{70}/_{100}$	48,850$^{95}/_{100}$

W październiku roku 1853 w Galicyi mniej o: . 1.946$^{35}/_{100}$
„ „ „ „ na Bukowinie więcej o: . 415$^{10}/_{100}$ Cet.

	W listopadzie 1853.	W listopadzie 1852.
W Galicyi . .	47,934^{45}/..	43,417^{20}/..
Na Bukowinie .	2,766^{93}/..	2,603^{10}/..
Razem	50.201^{38}/..	46,020^{55}/..

W listopadzie 1853 w Galicyi więcej 4517^{25}/..
„ „ „ na Bukowinie mniej 336^{42}/.. Cet.

Obrazki z cyrkułu kołomyjskiego.

Skreślił Bazyli Załoziecki.

I.
Chata wiejska.

Nieprzejrzaną kwieciem porosła, strumykami uwita dolina przed nami! Z południa, jakby na barki słabego człowieka wdrapuje się nad nią straszny potężny olbrzym z koroną drzew sosnowych z grzbietem granitowym, oblany wonnym olejkiem ziół i kwiatów. — Karpaty to, długi szereg skał, gór rozrzuconych grupami, ale jak jeden niebotyczny kamień ręką stwórcy między kraje i kraje rzucony, ażeby człowiek ciekawością zdjęty, przeciwności przezwyciężał i wznosił się czem raz wyżej z poziomu swego. Po środku tej doliny Czeremosz jak jasna tasiemka na pięknej sukni dziewicy jasne roztacza kędziory, i mnogie włości z trójwieżami starych greckich cerkiewek jednem pasmem układają się szykownie to w zygzakach to w ścisłych zaokrąglonych granicach, to rąbkiem opasek po obu brze-

gach Prutu i Czeremoszy. Chaty i włości niewidać od cieni mnogich rozrosłych wierzb, tylko z gęstych brwi topolowych wystrzeli skromnie błyszcząca kopuła cerkwi albo biały komin dworca szlacheckiego. — W kształcie trójkąta, czem raz dalej do wschodu zwęża się dolina, Prut i Czeremosz spłyną do siebie, pokochają się jak siostry rzęsnym pocałunkiem i już jednem ramieniem obejmują bory bukowe.

Wiatr wywiesi chorągiew pospolitego ruszenia, dolina z kwiatami, wierzbami i topolami rozchwieją się, dym w obłoki podbije gęste tumany, drzewa rozłożone po ogrodach za straż honorową schylą ramiona swoje, a odsłonione chaty w białym półkoszulku i słomianym kapeluszu wychylają się skromnie i staną, jak wszystko, cokolwiek tylko nosi białe półkoszulki i słomiane kapeluszy.

Stare chaty, radeby pomarszczone kości opiększyć białą szatą wapienną, ale kości prą się gwałtem na wierzch z pod gęstego nasypu, wytykają chude ramiona, obwiniają starą chatę o wykwint i koketeryę. Radaby czarna okopcona strzecha ubrać się w zieloną powłokę mchu i chwastu, gdy tymczasem z pod gęstego czubu, dawna przemrukiwa bajka, znać to po ciemnych wilgocią zaciekłych oknach, których się ani złoty promień słońca ani światło nie bierze, znać to po czarnej połamanej słomie, która się ze strzechy w cienkich zawojach wyłuszcza i ze ściany natrząsa. Tak-to by się ubierało chatę górską w poezyę, ale w rzeczywistości jest-to lepianka z chróstu o jednem lub dwu okienkach, poszyta słomą — schludne to wszystko, póki nowe, ale stare, tylko zapopadły gospodarz obtula i przyozdabia.

Jest w cyrkule kołomyjskim w górach wyżej wsi Fereskuli, sioło Hryniowa. Wieś rozkłada się szerokim obozem po brzegach Czeremoszy. Każdego poranku w środę i sobotę jakiś przytłumiony hałas rozpiera się z koryta, które zwężone stromemi brzegami, spuszcza się wężykowatym prądem. Wrzawa i hałas roznosi echa z góry do góry zrazu tak, że spłoszona jelonka z pobliskiego lasu wyrzeka się pragnienia i wody, i uchodzi jak gdyby ścigana.

Nie więcej, jak pięć minut trwają te gwary; widno gęste sprężyste postaci góralskie, zwijające się po brzegach; słychać głuchy przerywany huk, pluskanie fali jak gdyby bitych wiosłami i potem w miarę odsuwającej się korytem ciżby ludzi ścieli się woda dawnem zwierciadłem, powietrze ku dawnej powraca ciszy, a drzewa szykują się w zwyczajny porządek i myślą, Bóg wie o czem.

Czeremosz w Hryniowie w początkach prawie wyjścia swego, chociaż podsycany małemi potokami, które w deszczową porę z cieśnin i parowów nieznośnym hukiem wpadają w koryto, jest małą i nieznaczną rzeczułką, bowiem zadziwiająca szybkość biegu, unosi wodę na doły i niziny prędzej, nimby się utulić mogła w głębsze koryto. — Jestto ważna przeszkoda do spławiania drzewa, które ani zwłoki nie cierpi, ani miałkiego wodospadu, bowiem równie jak Pokucie spichlerzem dla gór, góry są drewutnią, z której mieszkańcy dolin, potrzebne do budownictwa i opału zasoby drzewa pobierają. Dla łatwiejszego i prędszego spławiania zamyka się tedy woda w Hryniowie sluzami rozciągniętemi od brzegu do brzegu. Woda wezbrana ściekającemi ze wszech strón potokami, zbiera się przez trzy dni w tem zamknięciu; trzymana na uwięzi wyniosłemi brzegami i mocną zaporą w samem korycie, piętrzy się w wysokie kolumny tak, że nadbrzeżne sosny zdumione patrzą, zkąd im ta kąpiel przychodzi. A i woda zdziwiona, że jej coś tamę stawia, z trzaskiem i gniewem uderza o sluzy, pieni się, zacieka i w złości rozpiera się o brzegi.

Chwila rozwarcia sluz, co się każdego poranku w środę i sobotę dzieje, wielki i zatrważający przedstawia widok. Gniew tłumiony trzy lub cztery dni w piersiach tego pogromcy, zwiastuje górom i lasom jednym piorunującym trzaskiem swój poród i skonanie razem. Najprzód jak gdyby setnych kartaczy wezbrana gromada spada rozjuszony żywioł jednym od brzegu do brzegu wyciosanym ni to z białego marmuru kabłąkiem do dawnego łoża. Cały się mieniąc i drząc od dna do zwierciadła w okamgnieniu zgina i łamie się kabłąk, fale w białych pieniących się bałwanach wpadają do świątyni wykruzlonej najróżniejszemi kolumnami i gdyby rycerzy po śmierci króla z trzaskiem łamią i kruszą swe kopije. Nacisk walący się turmy wód wytacza do samego spodu koryta jeden wielki połyskujący żłób, który po chwili gdy nawał minie, zatapia się w pienistą falę wzdętą w bąbelki miłące się w różnobarwne cienie do niebieskiego sklepienia, i dalej potem kołysząc się nieco wężykowatym zachwytem spływa na doł z drzewem, spławami i Huculami!

Co wiosny zaczyna się zrąb w lasach, które cokolwiek bliżej stoją brzegów Prutu lub Czeremoszy. — Lasy po-za obrębem koryta tych rzek stojących dotychczas jeszcze w dzikiej wybujałości rosną, ponieważ dla górzystej ziemi i wąskich nad przepaściami wijących się raczej ścieżek niż dróg, po których tylko wytrwała noga na pozór małych i nikczemnych huculskich koni pewnym krokiem stąpa, przewóz drzewa zupełnie jest niemożliwy. Drzewo po brzegach Czeremoszy ścinane, staczane bywa zaraz z pnia na grubych i długich postronkach do wody. Tu je Górale obierają z kory i gałęzi, a spoiwszy kilkadziesiąt takich drzew tak zwanem „użyszczem“ opatrują podwójną tylną i przednią kotwicą i spławiają na doły, albo natychmiast jeżli z deszczów woda wezbrała, najczęściej zaś każdej środy i soboty, gdy zamknięta sluzami woda wzdęła się do potrzebnej wysokości dla spławu. Mają zaś te spławy swoje wpoprzód wyznaczone porty: najczęściej w Czerniowcach lub Popielnikach, gdzie sprzedawane bywają a osobliwie w Popielnikach wiosce, niżej miasteczka Kutt ustaliła się sprzedaż, gdyż tu ustaliła się dosyć znana fabryka chałup wiejskich, które pod dach wyprowadzone rozkupują i rozsyłają się na wozach w pobliskie wsie. Wieśniak nabywszy taką chatę za dwadzieścia lub dwadzieścia pięć Reńskich m.k., stawia ją na bezpiecznem i czystem miejscu najczęściej po lewadach, okolonych gęstą cienią wierzb i topoli, nakrywa słomą, ułożoną w małe snopeczki, a wysmarowawszy gliną, potem wapnem z czerwonym po krajach obwodem otacza w miasto ławek plecionką, która gęstą i dobrze ubitą gliną wypchana u podnóża wszystkich czterech ścian rozskrzydla swe twarde siedzenie, i nazywa się „przyspa.“

Widać teraz w miarę przebywającej ludności dziwnie się mnożącą ilość chat, tak, że wsie które przed laty zaledwie 50 osad miały, dziś liczby 200 dosięgają. Tem samem zmniejszają się urbaryalne posiadłości pojedyńczych właścicieli, tak że grunta całe, które jeszcze za czasów robocizny jeden dzierżył właściciel, dziś podzieloną na kilku posiadaczy, niewolą ich do rządniejszego oględu i przemysłu.

Idą chałupy zazwyczaj ręka w rękę z zamożnością właściciela, a że nie wszyscy są równie majętni, często się zdarza, że chałupa jedna drugiej się przedrzyźnia. Tu pięknie ubielona, suto i rzędnie okłotami poszyta, z oknyma miernej wielkości, nad któremi drączek przemocowany do poddasza ugina się pod ciężarem nasiennych kukurudz, łykiem do siebie splecionych patrzy, nie wiemy czy z pogardą czy politowaniem na niską z łęgowiny splecioną lepiankę, która skąpym nasypem łodyg kukurudzianych lub sianem nakryta, chude i nagie ramiona wyciąga, jak gdyby mówić chciała: proszę lepszego poszycia, większych okien, trwalszego drzewa. A i słusznie bo z pod szczupłego poddasza, wystaje czarny okopciały balek, na którym się cały dach kołyszy; i wyłuszcza z siebie zaostrzony języczek, który obmawia starą lepiankę, i obmawia gospodarza o nierząd i nieład. Dach o mało się nie zawali pod ciężarem długów arendarskich, a z każdym narostkiem lichwiarskim do kapitału, narasta grzyb na słomie a z każdym grzybem, jak miesieczna róża pulchniejе miedziany pączek na twarzy właściciela. Przez okna wąskie czasem i niezałożone wydmuchuje wiatr wszystko co było w zasobie nawet ostatni snop żyta, śród jęku piskliwych dzieci, śród narastającej generacyi zmarszczków, które się na czole biednego wieśniaka domagają schronienia i karbują się gęstem piętnem na skórze. Chata posępnieje i marszczy się zadumana, znać to po jej czarnych dymem i słotą pokrajanych licach, znać po tych reformatorskich chałupnika zamiarach, tu z tej podpory pod ścianą ażeby się nierostrzęsła, tam z owej zagaty osłaniającej przed pośmiewiskiem ludzi, wstyd chałupnika przynajmniej po chwilę aż mu przyjdzie czynsz płacić, jeden doczesny za długi strapienia, drugi wieczysty za życie styrane. I gdy przychodzi termin wypłaty, chałupnik każe się z łóżka na ziemię położyć, ściśnie w konwulsyjnem drganiu woskową świcę i zostawi synom w spuściznę chatę, dziesięć łokci ziemi, krowę i baryłkę.

Ale jaka chata! cztery kąty obłożone pomnikami szczerej prostoty, dołem ława na klockach, górą półkami na podstawach drewnianych sterczących ze ściany, a na nich naczynia i sprzęty także drewniane. I drewniane tu wszystko, od głównych wchodowych drzwi aż do kółka, na którem się stary obraz kołysze, od drewnianej łyżki do dębowej tablicy, na której się numer domu czarnem węglem wypielęgnował. Co sprzęt i naczynie, to drzewo, tylko misa gliniana osiwiała w usługach kuchni, nabyła sobie prawo obywatelstwa, i chociaż bronz przy kólcach i bronzy na twarzach dałyby o wykwint posądzić, toć wełniany zużyty serdak zakłada protest, a fałszywe czeskie szkła w oczach zgrzybiałych kobiet go podpisują.

Czem skłonność dla miłości, dłoń dla przyjaźni, przedmowa dla książki, tem są drzwi dla pomieszkań, ćwioki i zamki żyłaste po drzwiach są cechą, po której się łacno napisu domyśleć, że wstęp surowo zakazany, pod karą głodu i zimnego przyjęcia. Tu jednak drzwi niezamknięte wychylają się w tył mimochcąc, otwierają się jak dłoń przyjacielska i proszą wprawdzie chrapliwym ale uczciwym głosem znużonego przechodnia do wnijścia. Lecz nawet i na głównych wchodowych do południa położonych drzwiach bez zamków i żelaza trzyma tu stara gościnność, która się zarówno z miski, używanej do pokrycia grobu umarłych, jako też i z koryta weselnego [illegible]wa, bo pamięcią, do czego służyły, upominają gospodarza, żeby zbliżającego się gościa powitał, w piecu zapalił, stół zastawił i chędogo łóżko wyścielił. Rusin gościnnym jest, bo wierzy w ludzi, dlatego spokojnym jest, spokojną ręką zasuwa drzwi słabym drewnianym ryglem i tem samem daje sobie najdokładniejsze świadectwo ubóstwa, które złodziej wprawdzie nie lubi, ale szanuje. — Wieje około tych drzwi jakieś dziwnie mistyczne powietrze, stoją jakieś nieprzełamane allegoryczne potęgi, które z całą tą rzadką historyą ludu w ścisłej gromadzie stoją, i co się najlepiej wytłumaczyć da, gdy się dowiemy, że złodziej wiejski nigdy się na drzwi nie targnie, chociażby mu najsłabszy opór stawiały, tylko mając raz zbrodnicze cele, podkopuje ryskalem podwaliny i wkrada się do komory z pod ziemi.

Wszedłszy raz głównemi drzwiami do chałupy, chociażby i w najnieprzyjaźniejszej sprawie dziennikarskiej, mamy już zaprosiny do stołu familijnego i razem wolny wstęp do koncertu, który w ciasnych sieniach od skrzydlatej gromady kur, kaczek i gęsi z poważnem i przyjaznem nakiwaniem jędrnych kapłonów dawany bywa. — Referować o tem? Byłoby daremną pracą. — Ta sama scena, co przed laty, to samo oświetlenie w wyzyczonych świecznikach z poza szpar z nadworu, te same dekoracye jak dawniej! Biało zamalczona dojnica ścieli się zawarowanemu kratami kojcu podnóżkiem, jak źródło kastalskie, z którego Muzy pierzaste rymu i natchnienia czerpią. Tylko szczeble od kojca wyłamane, i świeże odrywki drzasek chciałyby poświadczyć, że skrzydlata spiewaczka nie dotrzymała umowy, i przed czasem umknęła ze sceny. Niechcielibyśmy i o gąsce zapomnąć, co się przed kilku dniami uratowawszy ze szponów jastrzębich, dziś roli swej dla słabości piersi odegrać nie może i zatknąwszy głowę w puchach, opiera się o jednej nodze na szczeble, podczas gdy z napoły przemrożonych ócz bojaźliwe chodzą połyski, jakgdyby się jej nawet we snach piekielny recenzent przywidywał w postaci żarliwego jastrzębia z dużem w czernidle umaczanem piórem.

Nieco dalej od kojca i bliżej do drzwi, które do mieszkalnej izdebki prowadzą, jednakże w takiem miejscu, by częstemu otwieraniu drzwi żadnej przeszkody nie stawiała, obozuje beczka z kwasem, ogórkami i liściem wiśniowem, które się z pod wierzchniego na poły otwartego krążka na obręcze wychyla i za każdem poruszeniem kwaskowatą polewką skrapia ziemię tak rzeźnie, że się na niej duża wilgotna jama wykrągla i beczka jak w trzęsawicę, czem dłużej stoi, tem głębiej zapada. Potrójny rząd potrójnych obręczy obejmuje beczkę gorącym snadź uściskiem, bo obrzmiał pianą na znak gorącej czułości, z jaką przegniłą beczkę trzyma. — Przeznaczenie takowej beczki, która siebie kwasi i nadto życie i potrawy wieśniakom daje, zaczyna się z zimą i już z końcem postu wielkonocnego daje niezbite dowody, że każdy ciężar, chociażby najsroższy runie, i ustąpi przed powagą czasu i postępu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Semkowawola. R. 1493 i 1532.

Potwierdzenie przywileju na Sołtystwo, założenie osady i prawo wołoskie.

Nos **Adam Wsdowskj** heres in Nowothanyecz, Tribunus sanocen(sis) Tenore presenciu(m) Recognosci(mus) vniversis et sing(u)lis tam p(raese)ntibus q(uam) futur(is) p(raese)nciu(m) noticia(m) habitur(is). Quia peticioni|bus no(n)nulloru(m) amicoru(m) n(ost)rorum aclinati, pro laborioso Simkone, sculteto n(ost)ro de villa n(ost)ra **Simkowa vola**, q(ua)tin(us) priuilegiu(m) sup(er) scultecia(m) in **Simkowa vola** dicto Simkoni, de n(ost)ra certa | sciencia co(n)ffirmare, ratifficare, et innovare dignaremur, Cui(us) priuil gy tenor sequitur, et est talis.

In nomi(n)e dom(in)i amen. Cum eni(m) in hu(m)anis aetib(us) ho(m)i(nu)m me(m)oria fallib(i)lis necno(n) labilis, nisi scriptis, in l(ite)raru(m) munimi(n)e, necno(n) testimonio sufficienti, fuerit roborata et co(n)ffirmata. Ad p(er)petua(m) igit(ur) memoria(m). Nos **Nicolaus Bal**, haeres in Novothanyecz dapiffer Sa|nocen(sis), Significa(mus) et Recognosci(mus) per p(raese)ntes om(n)ib(us) et sing(u)lis, p(raese)ncium noticia(m) h(ab)itur(is), lectur(is) parit(er)q(ue) et auditur(is). Quia prouido viro, dicto Simkoni, Aduocacia(m) seu scultecia(m) in bonis n(ost)ris in fflumi(n)e | dicto Mąthyna p(ro) octuaginta florenis in med(ie)ntib(us), florenu(m) q(uem)l(ibe)t p(er) triginta grossos c(om)putan(do) vendidi(mus), in quo quid(em) flumi(n)e sive ffluuio, al(ia)s na pothoku, dict(us) Simko villa(m) locare, erigere et de | noua radice possessionare debet, et obligatus est. Que villa nomine **Trabowla** vocabitur. R(ati)on(e) cui(us) locac(i)o(nis) eiusd(em) ville noue erectionis, eid(em) Simkoni, Aduocato n(ost)ro, necno(n) om(n)ib(us) kme|thonib(us) ad dicta(m) n(ostr)am villa(m) dicta(m) **Trąbowla** venie(n)tib(us), in ea mane(re) volentib(us), q(uum) de nova radice agros exstirpabu(n)t, bo(na) n(ost)ra a(que) sua augme(n)tabu(n)t, (con)cedi(mus) at(que) dam(us) p(er) p(raese)ntes viginti q(ua)ttuor | Annos lib(er)tate(m). Qua(m) quid(em) villa(m) dict(us) Simko in et sup(er) ius valachoru(m) locabit, et no(n) alio. Quonia(m) iure valachoru(m) iudicabit(ur) at(que) iudicabu(n)t(ur) s(e)c(un)d(um) (con)suetudine(m) et more(m) aliaru(m) villaru(m) ten|tam et obs(er)uata(m). Ecia(m) jd(em) Syenko, tot quot poterit kmethones, longe et tale in dicto flumi(n)e locare sibi dura(n)te lib(er)tate, dam(us) facultate(m) antiquis tame(n) agris ac laneis, ad Nowothaniecz p(er)tine(n)tib(us) | p(rae)iudiciu(m) non facien(do).

*My **Adam Wzdowski** dziedzic na Nowotańcu, [1]) Wojski sanocki oświadczamy osnową niniejszego wszym w ogóle i w szczególności tak obecnym jako też potomnym, do których wiadomości to dójdzie: iżeśmy się przychylili do przyczyn kilku przyjaciół naszych za pracowitym Semkiem Sołtysem naszym ze sioła **Semkowa Wola**, [2]) abyśmy mu przywilej na sołtystwo w **Semkowej Woli** z wiedzą a pewnością naszą umocnić, potwierdzić i ponowić raczyli, którego przywileju osnowa brzmi jak następuje:*

*„Wimię Pańskie amen. Zawodna i niestateczna w działach ludzkich pamięć człowieka, jeżeli ją pismo dowodowe i dostateczne świadectwo nie umocni i nie utrwali. Na wieczną przeto rzeczy pamiątkę, my **Mikołaj Bal**, dziedzic na Nowotańcu, Stolnik Sanocki, oznajmujemy i oświadczamy niniejszem wszystkim w ogóle i każdemu z osobna, do których wiadomości to dójdzie, którzy niniejsze czytać i słyszeć będą: jako Stroblliwemu Mężowi imieniem Semko przedaliśmy Wójtostwo czyli Sołtystwo w dobrach naszych nad strumieniem Macina zwanym za ośmdziesiąt złotych, licząc w przecięciu po trzydzieście groszy na złoty, nad którym to strumieniem czyli potokiem wspomniony Semko sioło **Trabowla** [3]) nazywać się mające, założyć, wybudować i znową uposażyć winien. Ze względu na osadzenie tego nowo założyć się mającego sioła dajemy niniejszem Semkowi Wójtowi naszemu, tudzież wszystkim kmieciom do rzeczonej wsi naszej **Trabowla** zwanej przybywającym i w niej pozostać chcącym, gdy lasy na pola trzebiąc, nasze i własne posiadłości powiększać będą, dwadzieścia cztery lat wolności. Wieś tę założy wspomniony Semko na prawie wołoskiem, a nie na innem, ponieważ prawem wołoskiem sądzić się będzie i będą według zwyczaju i trybu w innych wsiach przyjętego i utrzymującego się. Dajemy także temu Semkowi moc, osadzić w ciągu wolności wszerz i wzdłóż nad wspomnionym potokiem tyle ile będzie mógł kmieci, bez uszczerbku atoli ról i łanów dawnych do Nowotańca należących.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) Miasteczko graniczące z Semkową Wolą, w obwodzie sanockim nad Pielnicą czyli Pielica.

2) Semkowa Wola, pierwotnie od wądołu czyli doliny na posadę jej przeznaczonej Trąbowla t. j. trzebowniskiem zwana, tworzy od niepewnego czasu z Jaworową Wolą, na którą przywilej erekcyonalny w Nrze 33 z roku zeszłego zamieściliśmy, ściśle złączoną i nierozdzieiną całość. Według księgi pomiarowej z r. 1820 obejmują obydwie osady te w posiadłości dominikalnej obecnie do P. Wiktora Jakuba należącej 320 morgów i 1076 5/6 □ sążni ornego pola, 79 m. 1274 2/6 s. łąk i ogrodów, 42 m. 343 2/6 s. pastwisk i krzaków, a 1828 m. 651 s. lasu; w posiadłości kościelnej 13 m. 431 3/6 s. ornego pola, 2 m. 470 5/6 s. łąk i ogrodu i 1032 s. pastwiska; w rustykalnej posiadłości zaś 926 m. 730 5/6 s. orniny, 153 m. 1209 5/6 s. sianożęć i ogrodowin, a 165 m. 156 3/6 s. pastewnin czyli 3532 morgów 977 □ sążni obszaru. Z tego widać, że sołtystwo, o którem w powyższym dokumencie mowa, z czasem na rustykalną albo co do prawdy podobniejsze na dominikalną przeszło własność. Domostw liczono w r. 1820 w obvdwóch gminach 119 bezpiątrowych z 138 izbami i 121 przyzbami. Z tych jedno domostwo dominikalne obejmowało 12, 2 domostwa 4 — 5, a 116 domostw 1 — 3 mieszkalń. Od onego czasu powiększyła się liczba domów tak, iż z końcem 1850 r. P. Wiktor Jakób posiadał 1 dom o 12 a 1 o 4 izbach, 4 domy o 1 izbie i 1 przyzbie, i 2 domy o 1 tylko izbie; włościanie w większej części unickiego, w mniejszej łacińskiego obrządku zamieszkiwali zaś 1 dóm o 2 izbach i 1 przyzbie, 1 o 2 izbach, 124 domów o 1 izbie i 1 przyzbie, 4 domy o 1 tylko izbie, a do starozakonnego należał 1 dom o 2 izbach. Ogółowa przeto liczba domóstw doszła z końcem r. 1850 do 131 z plebanią unicką, która 2 izby i 2 przyzby w sobie mieści. W przeciągu tych lat trzydziestu, dwa tylko w Semkowej i Jaworowej Woli było wypadków ogniowych, mianowicie zgorzało w r. 1826 cztery a w roku 1831 trzy domy.

3) W potwierdzeniu z r. 1543 jest Trabowla.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowej.